Kazimierz W. Rogoziński

RE-NATURALIZACJA SPOŻYCIA?

„Ziemia także jest „przezroczysta": objawia się jako powszechna matka i żywicielka"

M. Eliade

Wprowadzenie

Uzasadnienie dla podjęcia tematu, odnoszącego się do spożycia naturalnego, można by doszukiwać się w splocie czynników o koniunkturalnym charakterze. Spowodowanym kryzysem gospodarczym nawrót do spożycia naturalnego wzbudził niepokój. Pojawia się on zresztą zawsze wtedy, kiedy pewne zjawisko (jednoznacznie sklasyfikowane) wyłamuje się przypisanej mu (zwykle liniowej) trajektorii rozwoju. Jeśli autor tego artykułu nie potrafi w pełni podzielać tych obaw, to dzieje się tak dlatego, że kryzys ukazuje się mu także jako weryfikator, zarówno koncepcji, jak i postaw[1]. Fakt, że tak głęboki kryzys gospodarczy lat osiemdziesiątych miał tak płytki i krótkotrwały przebieg na wsi, to stało się tak właśnie dzięki takiemu rolnictwu, jakie mamy[2] tzn. indywidualnemu, niewyspecjalizowanemu (dziś zaczynamy coraz lepiej rozumieć czym jest monokultura, jakakolwiek zresztą) o relatywnie dużym spożyciu naturalnym. Niewątpliwie, kryzys daje do myślenia... Może więc warto raz jeszcze sprawę przemyśleć od podstaw... Jest to nawet poniekąd konieczne, albowiem większość specjalistów zainteresowanych rolnictwem i spożyciem żywności zapatrzona jest w przyszłość. Dlatego prognoza „goni" progozę, jedyna wizja zastępuje drugą. Cechą tych opracowań jest nie tylko określona orientacja (prospektywna) czasowa, ale wyróżnia je także swoisty redukcjonizm.

Przejawia się on w sprowadzeniu złożonej problematyki żywności dla człowieka jedynie do jednostek ilościowych i energetycznych (kalorycznych), tak jakby rzecz dotyczyła tuczu opasów. Podobnie cały zespół ekologiczno-kulturowych zależności,

---

[1] K. Rogoziński, Kryzys jako weryfikator w sferze rynku i konsumpcji, w: Narzędzie polityki gospodarczej i społecznej w procesie kształtowania konsumpcji, Mat. z konferencji Ogólnopolskiej Katedr i Instytutów Obrotu Towarowego i Usług, Katowice 1987, t. I.

[2] J. Wilkin, Przemiany w rolnictwie a teoria gospodarki socjalistycznej, Wieś i Rolnictwo 1986, nr 2, ss. 7-31.

związanych z wytwarzaniem i przetwarzaniem żywności, sprowadza się do problemów technologiczno-rynkowych. Skoro takie postawy są dziś dominujące, stąd też celem tej rozprawy (niejako a contrario) jest skierowanie naszej uwagi także wstecz, za siebie; a z tego retrospektywnego nastawienia rodzi się pytanie, czy w tych uproszczeniach nie posunęliśmy się aż tak daleko, że nie jesteśmy już w stanie uświadomić sobie ile tracimy, co tracimy i kto traci najwięcej? Aby udzielić na to pytanie choćby przybliżonej odpowiedzi należy choćby szkicowo zrekonstruować kontekst, w jakim należałoby rozpatrywać spożycie naturalne mieszkańców wsi.

Literatura ekonomiczna (ekonomika rolnictwa, obrotu rolnego i towarowego, ekonomika konsumpcji) dotycząca bądź zahaczająca o problemy spożycia naturalnego jest pokaźna. Można by tu przytoczyć kilkadziesiąt nazwisk znanych autorów, którzy się w tej kwestii wypowiadali. Ale pożyteczniejsze niż bibliograficzne zestawienie wydaje się być wyodrębnienie dwu zasadniczych t y p ó w postaw odnoszących się do spożycia naturalnego. Wyrastające z nich pierwsze ujęcie można określić jako a m b i w a l e n t n e, w drugim zaś przejawia się jednoznacznie negatywny stosunek do spożycia naturalnego.

Nietrudno wykazać, że ma ono swoje plusy i minusy. Otóż reprezentujący pierwsze stanowisko autorzy twierdzą, że trudno dokonać tu jednoznacznych przewartościowań i rozstrzygnięć; obie strony owego „bilansu" są trudno porównywalne. Plusy spożycia naturalnego zwłaszcza ujmowane w krótkiej perspektywie – są nie tylko ewidentne, ale i efektowne. Lecz są takimi przede wszystkim dlatego, że łatwiej poddają się kwantyfikacji. Z drugiej strony to, co oceniamy jako negatywne następstwa naturalizacji spożycia należy zwykle do innego obszaru zjawisk, tzn. do zjawisk o charakterze j a k o ś c i o w y m. Dlatego też – jak sądzą niezdecydowani – jedna tylko wartość zbilansować by mogła tamte ilościowe korzyści, gdyby np. dała się przemierzyć. Trudno więc jest-ich zdaniem-w sposób jednoznaczny opowiedzieć się za jednym z dwu trendów: naturalizacją bądź denaturalizacją.

Przeważająca większość autorów nie ma takich wątpliwości. Wprawdzie dostrzegają j a k i e ś plusy spożycia naturalnego, ale są one niczym w porównaniu z korzyściami, jakie przynosi konsekwentnie i systematycznie realizowana denaturalizacja spożycia. Owe korzyści zebrać by można w następujące trzy grupy:

Otóż po pierwsze denaturalizacja spożycia oznacza jego racjonalizację, przez co należy rozumieć wzbogacenie i urozmaicenie jadłospisu rolnika produktami o wysokim stopniu przetworzenia i pochodzącymi nie tylko spoza jego gospodarstwa, ale (docelowo) z całego świata. Oznacza to więc odchodzenie od tradycyjnych, przestarzałych nawyków i wprowadzenie takich norm i form spożywania żywności, które są zgodne z zaleceniami nauki o żywieniu. Racjonalizacja to także uproszczenie pracy, ograniczenie przetwórstwa, usprawnienie obrotu; racjonalizacja to oszczędność, wydajność itd.

Dzięki denaturalizacji (po wtóre) możliwe jest u s p o ł e c z n i e n i e konsumpcji żywności. Tym jednym terminem określa się dwa zjawiska: przez coraz to szerszą wymianę z uspołecznionym otoczeniem rolnik uspołecznia także produkcję i swoją konsumpcję, nasycając tę ostatnią w coraz większym stopniu dobrami wytworzonymi przez społeczeństwo globalne (a). Ale uspołecznieniem określa się także celowo

podejmowane zastępowanie spożycia naturalnego społecznymi jego formami, a więc spożyciem finansowanym przez państwo z budżetu centralnego (rzadziej terenowego) [b]. Dzięki tym formom finansowania ludność może zaspokajać swoje potrzeby (także żywnościowe) nieodpłatnie lub częściowe odpłatnie.

Po trzecie wreszcie denaturalizacja spożycia wpływa korzystnie na sterowalność gospodarstwami rolniczymi i domowymi. Spadek spożycia naturalnego oznacza wzrost towarowości, a jej zwiększenie rozszerza zakres ingerencji państwa[4]. W ten sposób możliwe się staje sterowanie nie tylko produkcją gospodarstw rolnych (ku specjalizacji), ale i korygowanie nieodpowiednich wzorców spożycia (wychowywanie konsumenta).

Wszystko to sprawia, że denaturalizacja spożycia uznana być może za proste kryterium rozwoju i postępu, miarą rozwoju jest bowiem wzrost towarowości i towarzysząca jej denaturalizacja spożycia[5]. Gdzieś u kresu takiego rozwoju pojawia się takie wyspecjalizowane gospodarstwo farmerskie, które wszystkie potrzebne do życia artykuły żywnościowe nabywa w sklepie.

Skażenie progresywizmem

Przytoczonych i omówionych pokrótce stanowisk, dotyczących tendencji i szacunków odnoszących się do spożycia naturalnego, nie może rozpatrywać w izolacji od głównych nurtów intelektualnych współczesnego świata. Chociaż autorzy tych rozpraw nie wzmiankują o tym expresis verbis, to poglądy dotyczące denaturalizacji spożycia wiązać należy z innymi, bardziej ogólnymi procesami, jak również i z ich teoretycznymi odpowiednikami. Większość z nich to hasła, które na trwałe weszły do współczesnego leksykonu nie tylko wiedzy naukowej, ale i osadziły się w świadomości społecznej. Dlatego czujemy się zwolnieni z obowiązku wyczerpującego ich przedstawienia, zresztą odnośna literatura przedmiotu jest tak obfita, że nawet jej omówienie przerosło by ramy tego artykułu, nie wspominając już o uprawnieniach kompetencyjnych autora. Dlatego ograniczamy się jedynie do wyprodukowania tych ogólniejszych zjawisk, które wydają się być spiritus movens procesu denaturalizacji spożycia.

Pierwszy z tych pojęć – kluczy określone jako i n d u s t r a l i z a c j a jest adaptacją rewolucji przemysłowej na użytek rolnictwa. Rzecz w tym, że owa koncepcja zakłada nie tylko pełną mechanizację rolnictwa, ale traktuje rolnictwo na równi z innymi gałęziami gospodarki, przez co zatraca się odrębność tej swoistej sfery działalności człowieka. Posługując się przemysłową analogią możemy więc przyjąć, że finał tego procesu nastąpi dopiero wówczas, kiedy przeprowadzona zostanie nie tylko całkowita mechanizacja prac wykonywanych w rolnictwie (a więc kiedy powstaną „fabryki" produkujące żywność), ale spełniony musi być także drugi warunek: konkurencja produkcji domowej (a więc spożycie naturalne) zostanie praktycznie

---

[4] E. Gorzelak, Polityka agrarna PRL, PWN, Warszawa 1980, s. 339.

[5] B. Dańko-Danilczuk, Proces reprodukcji w indywidualnej gospodarce chłopskiej, Warszawa 1979, s. 97.

IPPM-L KC PZPR.

wyeliminowana[6]. Jedynie dzięki temu procesowi rolnictwo uzyskać będzie mogło porównywalną z przemysłem sprawność technologiczną.

Okazuje się, że jednoznacznie pozytywna ocena tego procesu należy już raczej do przeszłości. Oczywiście, na razie, poza kręgiem technologów i technokratów pojawiają się głosy, że w świecie nauki i techniki właśnie ekonomista powinien wręcz wołać: „to, co technologicznie najbardziej efektywne niekoniecznie jest, a nawet najczęściej nie jest najbardziej efektywne społecznie; że najlepszą krową nie jest ta, która daje najwięcej mleka..."[7].

K o m e r c j a l i z a c j a albo też m e r k a n t y l i z a c j a rolnictwa oznacza proces włączenia tego działu gospodarki w obszar działania mechanizmu rynkowego. I znowu u celu tej drogi jawi się gospodarstwo w pełni towarowe, a więc sprzedające (raczej „na pniu") wszystkie wytworzone w nim płody rolne i kupujące to wszystko, co do produkcji i spożycia jest potrzebne. Proces ten gwarantuje maksymalizację dochodu osiąganego z zasobów produkcyjnycj, a działanie praw rynku stoi na straży prawidłowej „ekonomizacji" rolnictwa. W ten sposób następuje niejako samoczynne wyrównywanie się poziomu opłacalności pracy i kapitału w rolnictwie z takimż poziomem opłacalności w sektorze pozarolniczym[8]. I znowu sygnalizując jedynie kierunek przemian będący przedmiotem wnikliwych analiz i prac z zakresu ekonomiki rolnictwa i obrotu rolnego, skupimy jedynie uwagę na wybranych (słabych) punktach tej koncepcji. Założenie o pełnym utowarowieniu rolnictwa, jak każda koncepcja makrostrukturalna, pozwala śledzić przekształcenia dokonujące się w owych makrostrukturach społecznych pod wpływem działania obiektywnych praw ekonomicznych, właściwych rozwiniętej gospodarce towarowo-pieniężnej. Ujęcie to zapoznaje procesy dokonujące się u samych podstaw owej makrostruktury, a więc u indywidualnych podmiotów samodzielnie gospodarujących. Nie odróżnia się zmian wymuszonych od zmian podejmowanych świadomie; decyzji autonomicznych od działań sterowanych. Jest komercjalizacja koncepcją zorientowaną na efekt, a więc abstrahującą od splotu skomplikowanych więzi, jakie zachodzą między: wytwarzaniem ż y w n o ś c i – przetwórstwem p ł o d ó w rolnych – spożywaniem p o k a r m ó w. Pomimo licznych wywodów, jakich dostarcza literatura przedmiotu, nie można uchylić pytania o to, czy ekwiwalentność przytoczonych wyżej relacji zostanie zachowana także wówczas, kiedy rolnictwo ze stylu życia przekształci się w business[9].

„Ktokolwiek sprawił, żа na miejsce jednego ziarna pszenicy wyrosły dwa, przyczynił się do powstania miasta". To lapidarne, a jednocześnie niesłychanie obrazowe stwierdzenie R. Bierstedta[10] wprowadza do naszych rozważań kolejne kluczowe pojęcie, a mianowicie u r b a n i z a c j ę, a jednocześnie wskazuje na jej rustykalne źródła. Odległy to okres, i tym bardziej wart przypomnienia, zwłaszcza w czasach, kiedy resztki cywilizacji rolniczej giną bezpowrotnie. „Globalna wioska"

[6] Wykorzystany tu został finalny opis industralizacji zaproponowany przez Jürgena Kuczyńskiego, a przytoczony w: W. Kula, Historia, zacofanie, rozwój, Warszawa 1983, ss. 93-84.

[7] K. E. Boulding, Czy ekonomia jest niezbędna? w: Ponad ekonomią, Warszawa 1985, s. 41.

[8] T. Hunek, Wieś i rolnictwo – implikacje teoretyczne, Wieś i Rolnictwo 1986, nr 1. Tamże analiza porównawcza gospodarstwa chłopskiego (częściowo utowarowionego) z gospodarstwem farmerskim.

[9] O wadach i zaletach merkantylizacji rolnictwa, patrz: J. Turowski, Przemiany wsi i rolnictwa, Wieś i Rolnictwo 1986, nr 1.

[10] Przytoczone w: J. Ziółkowski, Urbanizacja, miasto, osiedle, Warszawa 1965, s. 126.

Mc Luhana jest jedynie błyskotliwym kamuflażem, albowiem zmierzamy do pełnej urbanizacji globu. Ten, wyłoniony dzięki postępowi technicznemu proces urbanizacji, w rolnictwie okazuje się być nieodwracalny i doprowadzić powinien do upadku i zaniku wsi. Dokonująca się na kilku płaszczyznach jednocześnie urbanizacja[11], zmierza do maksymalnego upodobnienia życia wiejskiego do warunków i stylu życia mieszkańców miast. U kresu tych przeobrażeń już nie rolnik, ani nie wieś będą żywiły społeczeństwo miejskie, lecz wydzielona branża gospodarki narodowej, której w społecznym podziale pracy (mającym także swój odpowiednik przestrzenny) przypadnie w udziale produkcja żywności.

W wyniku upodobnienia się warunków życia i pracy, ani miejsce zatrudnienia, ani tym bardziej miejsce zamieszkania (wieś upodobni się do miast) nie będą tworzyły podstaw dla różnicujących się stylów życia. Fazie totalnego megapolis odpowiadać będzie zhomogenizowana kultura masowa dystrybuowana (satelitarnie) dla rozrastającej się noosfery. Wypadnie jedynie mieć nadzieję, że zrekonstruowana tu wizja zurbanizowanej przyszłości nie jest samorealizującym się proroctwem, i że alternatywne trendy rozwojowe („trzecia fala") ujawniać będą w przyszłości coraz bardziej korygujący wpływ.

Wzmiankowane wyżej typy zjawisk należą do wspólnej klasy procesów bardziej ogólnych, a które zwykło się identyfikować za pomocą jednego określenia nowoczesność. Wyróżnia je jednak od pozostałych pojęć wysoce wartościująca konotacja. Zacofany, tradycyjny, zapóźniony itp. są antonimami nowoczesnego. Szczególnie chętnie odwołujemy się do owej opozycji, by podkreślić jednoznacznie pozytywny charakter procesu unowocześniania, i to czegokolwiek. Nowoczesność jest dla nas gwarantem nie tylko rozwoju, ale i postępu. Są to sprawy zbyt znane, aby je tu raz jeszcze powtarzać. Warto natomiast uzmysłowić sobie jedynie to, że kryterium nowoczesności nie daje się zastosować w jednakowym stopniu i jednakowo skutecznie do wszystkich dziedzin życia i aktywności człowieka. Zbyt łatwo i zbyt gładkie formułujemy uogólnienia. Wątpliwą jest rzeczą, czy wszystkie społeczeństwa muszą w jakiś sposób wytworzyć wszystkie warunki i symptomy charakterystyczne dla nowoczesności. Okazuje się wszakże, iż niektóre z owych warunków wcale nie stanowią warunków niezbędnych, lecz zostały wytworzone dopiero w trakcie rozwoju przemysłowego[12]. Oczywiście wytyczenie granicy oddzielającej warunek konieczny od tego, co jest jedynie rezultatem industrializacji nie jest rzeczą łatwą, ale nadmiernym uproszczeniem jest przyjmowanie jakoby tej granicy wcale nie było.

W realizację tych procesów i zarysowanych przez naukę wizji włączone zostaje także i rolnictwo, wraz z ludźmi w nim pracującymi. Mniejsza o ścisłość, czy to ono zostaje „przykrojone" do tamtych trendów (schematów) rozwojowych, czy też one przystosowują się do rolniczych odrębności. W obu przypadkach popełniamy ten sam grzech uproszczenia i redukcjonizmu, wnioskując na podstawie wierzchołka o kształcie i stanie całej góry lodowej. Produkcyjność rolnictwa (dostrzegana nawet w kontekście technologiczno-efektywnościowym) jest jedynie aspektem i tylko jednym z aspektów

[11] J. Ziółkowski wymienia następujące rodzaje urbanizacji: ekonomiczną, demograficzną, przestrzenną i społeczną.

[12] R. Bednix, Nowe spojrzenie na tradycję i nowoczesność, w: Tradycja i nowoczesność, red. J. Kurczewska i J. Szacki, Warszawa 1984, s. 121.

ekologiczno-kulturowych. powiązań. Zorientowani na efekty (i szerzej – na efektywność w sensie przemysłowym), bierzemy pod uwagę jedynie doraźne nakłady i to tylko te dające się wymierzyć pomijając społeczne koszty. Najwyższą ceną, jaką przychodzi nam zapłacić za realizację tego wariantu rozwoju rolnictwa jest pogłębienie i przyśpieszenie zjawiska alienacji, wyobcowania czy też eksterioryzacji. Opisany już przez Hegla[13] proces zmierza do rozerwania tak naturalnej – zwłaszcza w rolnictwie – więzi między wytwarzaniem a konsumowaniem wytworów swej pracy. Podobnie jak robotnik, także i rolnik – już nie bezpośredni wytwórca – wytwarzać będzie produkty z góry zakładając, że nie będą one zaspokajały jego własnych potrzeb. Udostępniony przetwórstwu, a następnie przekazany sferze rynku, przeobrażony produkt zostanie zaoferowany nieznanym konsumentom, a jednym z nich będzie sam wytwórca. To nic, że w wymiarze jednostkowej egzystencji prowadzi to do kumulowania doświadczeń wtórnych, i przeżyć zastępczych („z drugiej ręki"). Nauka kwestionuje tradycyjne formy gospodarowania; kultura masowa podsuwa do skonsumowania gotowe wytwory utrwalające postawy bierne i odtwórcze, a ukoronowaniem wszystkiego ma być wyraźny podział aktywności na czas pracy i czas wolny. Denaturalizacja wpisuje się idealnie w ten nurt (kierunek) oddalania od natury i naturalnych zachowań.

Wszystkie wspomniane wyżej procesy w sposób nieuchronny wydają się prowadzić do jednego: zupełnemu rozbiciu i atomizacji ulega chłopskie gospodarstwo rodzinne. Owa podstawowa molekuła „ustroju rolnego" rozszczepiona zostaje we wszystkich konstytuujących ją warstwach: warsztat pracy oddziela się od gospodarstwa domowego, rodzina od przedsiębiorstwa rolnego, czas wolny (kategoria kulturowa wsi niegdyś obca) wydziela się z czasu pracy, a żywność zakupiona w sklepie zastępuje spożywanie płodów własnej pracy.

Oczywiście w wyrastającym z takich podstaw modelu rolnictwa nie może być miejsca na utrzymanie spożycia naturalnego. Tworzona w oparciu o takie założenia wizja rozwoju rolnictwa (czy bardziej gospodarki żywnościowej) wydaje się być tworem wysoce wyabstrahowanym, by nie rzec wyidealizowanym. Na szczęście okazuje się, że „peleton krajów", który wyruszył do wyścigu nowoczesności, znacznie się wydłużył. W tych krajach, które nie znalazły się w czołówce peletonu wytworzył się i utrwalił swoisty dualizm, mający swe aspekty przestrzenne, branżowe, ustrojowe. Obserwujemy bulwersujące, zwolenników progresywizmu, zjawiska współżycia w jednej gospodarce narodowej-regionów zacofanych z regionami zmodernizowanymi; zacofanego rolnictwa przy jednoczesnym istnieniu niektórych gałęzi nowoczesnego przemysłu; współistnienie, nieraz nawet w jednych branżach nowoczesnego przemysłu i masowego tradycyjnego rzemiosła i chałupnictwa; występowanie czasem nawet w tym samym przedsiębiorstwie etapów procesu produkcyjnego wysoce zmechanizowanego i innych wykonywanych techniką ręczną[14].

Zacytowany tutaj tok wywodów W. Kula pointuje pojęciem „równowagi zacofania" zapożyczonym od R. Nurksego[15]. Uczyńmy i my użytek z tego określenia. Wprawdzie

[13] G. W. F. Hegel, Zasady filozofii prawa, Warszawa 1969, §. 192.

[14] W. Kula, Historia, zacofanie, rozwój, op. cit. s. 94.

[15] W wersji uogólnionej zaproponowanej przez W. Kulę przybiera ono postać następującą: im później dany kraj przechodzi przemiany kapitalistyczne, tym równowaga ta zostaje ustabilizowana na niższym poziomie. Tamże s. 95.

umysł wzdraga się przed pokusą ogarnięcia całości tego niezwykle złożonego kompleksu zjawisk, to nawet ograniczywszy się do ważniejszych kwestii, owa „równowaga zacofania", odniesiona do przyjętego tu kontekstu, jawi sią raczej jako zacofanie uzyskiwane za cenę równowagi. Innymi słowy, problem można by sformułować tak: czyż powinniśmy eliminować i deprecjonować poczynania tych, dla których uzyskanie równowagi i harmonii konstytuujących gospodarstwo rodzinne elementów jest ważniejsze niż sukcesy w wyścigu ku nowoczesności? Rzecz w tym by rzeczników innej drogi nie eliminować a priori; nawet nie chodzi już o to by ich tolerować i dostrzegać. Chodzi już o to, by zapoznawszy sią z ich programem uczynić z niego, jeśli już nie alternatywną drogę, to przynajmniej ścieżkę, po której zmierzyć by mogło rolnictwo, zwane niegdyś, w języku nieobcym i w naszym kraju: agricultura. Wiele się od tamtych czasów zmieniło (rzecz jasna, uwaga ta odnosi się nie tylko do języka). Dziś, ostatni człon tego dwuznacznego pojęcia, jeżeli był skojarzony, to jedynie z gospodarstwem domowym.

Spożycie naturalne jako subparytet

Rodzinne gospodarstwo chłopskie – traktowane jako system naturalny – wśród wielu właściwych mu cech[16], charakteryzuje szczególna podatność na podtrzymywania swojego istnienia w zmieniającym się otoczeniu. Oczywiście właściwość tę należy wiązać z autokreacją ujawnioną w odpowiedzi na wyzwanie otoczenia. Owe właściwości sprawiają, że pomimo radykalnie zmieniających się warunków otoczenia ten naturalny system trwa nieprzerwanie w historii ludzkości. Skoro można mówić o trwałości tej naturalnej formy ludzkiego gospodarowania, to nieuchronnym następstwem tej konstatacji jest pytanie: jaki element niezmienny i nieprzemijający (?) łączy grecką oikia z indywidualnym gospodarstwem rolnym w ustroju socjalistycznym? Można by chyba wymienić trzy takie cechy, które jak kamienie spoczywają w każdym z węzłów tej nie zniszczonej dotychczas (czy także niezniszczalnej?) naturalnej konstrukcji[17].

1) jednostką produkującą jest tu zawsze rodzina chłopska, wytwarzająca produkty rolne przede wszystkim by się samej wyżywić. Produkowanie żywności dla innych zawsze było traktowane jako swego rodzaju przymus, narzucony przez społeczność miejską i oczywiście łagodzony i neutralizowany na różne sposoby. Ale kto wie, czy w narzuconych wsi – zwłaszcza współcześnie – przez gospodarkę globalną obciążeniach nie jest więcej resentymentu niż kontrybucji?
2) odporność gospodarki chłopskiej na działanie praw ekonomicznych. H. Mendras nazywa tę gospodarkę po prostu gospodarką niemonetarną. Pieniądz odgrywa w niej rolę marginesową, jest niezbędny tylko dla kontaktów z gospodarką globalną i jeśli jest gromadzony, to jego tezauryzacja pełni funkcję zabezpieczającą (na „czarną godzinę) inne czynniki wytwórcze.

---

[16] E. Laszlo. Systemowy obraz świata, Warszawa 1978.

[17] Por. także: H. Mendras, Sociétés paysannes, Paris 1967, pozycja omówiona przez M. Halamską we Wsi i Rolnictwie 1985, nr 2.

3) w gospodarstwach chłopskich dominuje autokonsumpcja (A. Toffler określiłby to jako prosumpcja). I otóż między logiką chłopskiej autokonsumpcji a wymaganiami gospodarki rynkowej istnieje p ę k n i ę c i e, które według H. Mendrasa zapewnia gospodarującym rolnikom względną autonomię.

Zwróćmy uwagę: autonomia budowana jest na autarkii. Ostatnim szczątkowym tej autarkii elementem jest spożycie naturalne.

Autarkia (jakakolwiek) nie jest dziś słowem lubianym, jeżeli używanym przez ekonomistów, to przede wszystkim dla zilustrowania czegoś niepożądanego, wręcz archaicznego. Ale zanim to pojęcie bezpowrotnie odstawimy do lamusa przebrzmiałych idei, zastanówmy się jeszcze tylko nad p o z i o m e m autarkii żywnościowej. Niegdyś uzyskiwano ją z powodzeniem na poziomie gospodarstwa rodzinnego, potem na poziomie wsi. Nie tak dawno osiągane były na poziomie rynku lokalnego. Dziś niezbędna jest ingerencja i zaangażowanie całej gospodarki globalnej. Rodzi się pytanie: czy kojarzone z tymi poziomami etapy rozwoju społecznego polegać mają na stałym przesuwaniu samowystarczalności (żywnościowej) na coraz to wyższy poziom? A może jest to r e g r e s[18] prowadzący do pełnego uzależnienia wytwórców żywności od superstruktury gospodarczej, na którą nie mają już żadnego wpływu?

Odrębność dróg rozwoju, jakim podążały miasto i wieś, miała swoje źródło w przyczynach i przejawiała się także w wielorakich następstwach. Według D. Gałaja te następstwa ujawniły się i utrwaliły w układzie licznych d y s p a r y t e t ó w (dochodowego, socjalnego, kulturowego, pracy[19]). Wiele z tych dysparytetów ma swoje obiektywne uwarunkowania, dlatego zdaniem cytowanego autora, owa sytuacja dysparytetowa (niegdyś mówiło się poprostu „kwestia chłopska") jest nie do rozwiązania. Można ją co najwyżej załagodzić. Oczywiście można, tak jak to proponuje D. Gałaj, uczynić kwestię chłopską jednym z głównych celów polityki (społeczno-gospodarczej) państwa. Ale wydaje się, że zamiast odwoływać się do czynników i struktur zewnętrznych, bardziej uzasadnione byłoby wykorzystać i wyeksponować to, co immanentnie tkwi w samym gospodarstwie chłopskim. Innymi słowy chodzi o znalezienie w nim czegoś, co można by uznać jako podstawę s u b p a r y t e t u, a więc jakiejś „nadkorzyści". Jednym z takich subparytetów (i zapewne nie jedynym[20]) jest interesujące nas spożycie naturalne.

Ale uznanie tego subparytetu nie przyjdzie nam łatwo. Zbyt mocno zakorzenieni jesteśmy w koncepcjach progresywizmu, rodem z ubiegłego wieku. Wieś jest przecież po to, by produkowała żywność; miasto zaś po to, by wymyślało n o r m y[21], nie tylko zresztą żywnościowe. By mogło być inaczej nie możemy sobie tego nawet wyobrazić. Ale czy nie jest przypadkiem tak, że to właśnie wieś osiągnęła coś, co było już nieosiągalne dla miasta: spójność procesu wytwarzania i konsumowania, nad którymi nadbudowana została, integrująca oba procesy, kultura duchowa?

---

[18] Ten regres ujawnia się także jako powrót do zmonopolizowanego dysponowania i dzielenia płodów rolnych, a więc do stanu osiągniętego już niegdyś w Egipcie za panowania Ptolomeuszy.

[19] D. Gałaj, Wieś i rolnictwo – dylematy rozwoju (uwagi na zakończenie konferencji), Wieś i Rolnictwo 1986, nr 1.

[20] Ich wyznaczenie wkracza już jednak poza zasadniczy nurt prezentowanych w tym artykule wywodów.

[21] A propos norm.. Piszącemu te słowa bardziej racjonalne wydaje się oszczędne i ubogie (by nie rzec postne) receptury regionalne (ludowe), niż te, które odpowiadają wymaganiom nauki o żywieniu, a których wyrafinowaną realizację znajdujemy w „Kuchni polskiej".

Pokarm-żywność-chleb

Już samo zestawienie obok siebie tych słów ma swoją wymowę. Ujawnia bogactwo znaczeniowe i każe się domyślać (jeszcze większego) bogactwa w nie przytoczonych tu synonimach. Kładąc akcent na ich analizę semantyczną, należałoby zwrócić uwagę na pewien kierunek przeobrażeń, który wskazuje przedstawiony wyżej układ słów. Jeżeli mianem pokarmu określamy to wszystko czym żywią się organizmy żywe (a więc można by użyć tu także słowa karma i pożywienia), te określenie „żywność" rezerwujemy już tylko dla tej grupy środków spożywczych, które po odpowiednim przygotowaniu (przetworzeniu lub „podaniu") stanowią pożywienie człowieka. Kryjący się za tymi określeniami proces wytwarzania, pielęgnowania, zbierania i przetwarzania płodów rolnych przebiegał niegdyś niemalże w całości w obszarze jednego gospodarstwa. Co więcej był procesem o wysokim stopniu zintegrowania. Odrębne czynności przygotowujące pożywienie dla człowieka i karmę dla inwestarza pojawiły się niemlże w ostatnim momencie. Dziś natomiast zróżnicowanie i rozbicie tego procesu przybiera postać działań równoległych; mamy więc osobne uprawy służące jako karma dla zwierząt, osobne zbiory roślin konsumpcyjnych (sadzeniaki pastewne i spożywcze, zboże paszowe i konsumpcyjne). Oczywiście ten podział w grupie produktów konsumpcyjnych można by prowadzić jeszcze dalej wyodrębniając żywność d l a s i e b i e (tzn. na spożycie naturalne) i n a s p r z e d a ż. Ten trzeci kierunek specjalizacji „produkcji" rolnej jest zapewne symptomem zaawansowanej polaryzacji funkcji wykonywanych przez gospodarstwo i byłby czymś bardzo pozytywnym gdyby nie fakt, że za każdą polaryzację kryje się mniej lub bardziej zaawansowana dezintegracja. Ale dostrzeganie tej ostatniej zależy już od punktu widzenia...

Można bowiem proces wytwarzania, przetwarzania i przyswajania żywności rozpatrywać w kategoriach metabolizmu i wymiany materii między człowiekiem a przyrodą. Można produkcję żywności rozpatrywać w kontekście samoreprodukowania się siły roboczej, jako istotny warunek tej reprodukcji. Można także z faktu, że źródła zasilania energetycznego tkwią poza człowiekiem (godny podkreślenia eufemizm cybernetyczny) wyciągnąć wniosek o wtórności i bytowej niesamoistności człowieka. Rozwinięcie tych redukcjonistycznych ujęć znajdujemy w większości prac ekonomicznych, w których programowanie (prognozowanie) rozwoju spożycia żywności niczym nie różni się od programowania — oczywiście: rozwoju-tuczu trzody chlewnej. Tak jakby utrzymanie ciągłości ż y c i a ludzkiego niczym nie różniło się od podobnych zabiegów dotyczących zwierząt. A przecież już na poziomie życia codziennego obserwujemy ów stale powtarzany ruch dwukierunkowy: Uwewnętrznienie norm i wzorców zachowań kulturowych obowiązujących w danej (każdej) społeczności oraz uzewnętrznienie i (samo) potwierdzenie indywidualnych aktów i wyborów. Dotyczy to zwłaszcza najpilniejszych spraw i potrzeb człowieka, a potrzeby żywnościowe także do nich należą. Dzięki obustronnym wysiłkom człowiek rozbudowuje świat znaczeń i symboli, dzięki którym jego subiektywność zostaje przepojona tym, co kulturowo zobiektywizowane. Dzięki tej rzeczywistości znaczeń, człowiek nabywa c o ś, czego brak innym organizmom żywym, co jakościowo go od nich wyróżnia.

Aby więc uwypuklić różnice zachodzące poimędzy produkowaniem karmy dla zwierząt a wytwarzaniem żywności dla człowieka wystarczy chociażby przywołać tu przebogatą symbolikę c h l e b a[22]. Chleb i pieczywo świąteczne towarzyszyło (i nadal towarzyszy w szczątkowej już postaci) wszystkim ważniejszym wydarzeniom w życiu człowieka (narodziny, zaślubiny, śmierć), a także jego wytwórczej aktywności (pierwszy siew, dożynki). Kołacz, korowaj, paska, chleb bożonarodzeniowy, chleb umarłych czy dożynkowy bochen już choćby to zestawienie świadczy o tym, że chleb (a zwłaszcza podpłomyk, i bułka) pełnił nie tylko ż y w i e n i o w e funkcje[23]. Chleb był kreatorem przestrzeni świętej, jaką stanowił dom wiejski i nie tylko był obecny w momencie przystępowania do jego stawiania (posadowienia), ale leżąc przez cały dzień na stole przedłużał i sankcjonował ten akt kreacji[24].
Oczywiście desakralizacja wierzeń i „sekularyzacja" czynności produkcyjnych uczyniły nasze życie łatwiejsze, ale przez swoją jednowymiarowość oczyszczone zostało ono z całego bogactwa symboli i znaczeń, które czyniły je nie tylko różnorodniejszym („barwniejszym"), ale i sensowniejszym. Czyż więc spożycia naturalnego, jako owego subparytetu, nie warto ratować i zachować, na ile to tylko możliwe, nie tylko w imię dochowania wierności tamtej ginącej kulturze, ale w imię obrony kultury współczesnej przed nadmiernym jej wyjałowieniem?

Spożycie naturalne w „alternatywnym" rolnictwie

Siły napędzające rozwój rolnictwa można by podzielić na dwa zasadnicze rodzaje: naturalne i wymuszone[25]. Dotychczas, te pierwsze wynikały z imperatywu zaspokojenia potrzeb biologicznych. Najpierw rolnicy wytwarzali żywność, aby wyżywić siebie; potem wieś wytwarzała ją, by wyżywić przede wszystkim siebie, a także powstające miasta; współcześnie natomiast, wieś żywi głównie miasto, a jeden farmer amerykański dostarcza pożywienia bez mała stu mieszczuchom. Oczywiście o przesuwaniu tych proporcji, z samozaopatrzenia na towarowość (czyli ku spożyciu rynkowym), zadecydowały przyczyny składające się już na grupę drugą. Różne były formy wymuszania i sposoby egzekwowania odpowiedniego wolumenu płodów rolnych, od obowiązkowych danin po dostawy obowiązkowe, od dziesięcin po różnego rodzaju formy opodatkowania. Dziś dawne metody wymuszania bezpośredniego zastępione zostały przez bardziej subtelne środki oddziaływania pośredniego, z których najskuteczniejszym okazał się przymus ekonomiczny. Ponieważ pełna samowystarczalność gospodarstwa rolnego nigdy nie była czymś trwałym, rolnik zawsze odstępował część wytworzonych przez siebie płodów, by w zamian nabyć przedmioty niezbędne do życia i pracy. Problem więc tkwi raczej w ukształtowaniu określonych proporcji między samozaopatrzeniem a spożyciem rynkowym

[22] Jest ona tak rozbudowana, że stać się mogła przedmiotem osobnego opracowania: L. Kubiak i K. Kubiak, Chleb w tradycji ludowej, W-wa 1981.

[23] Autorzy we wzmiankowanej tu pracy omawiają kreacyjny i sakralny charakter pieczywa, podkreślają jego rolę w obdarowywaniu, we wróżbach i lecznictwie.

[24] tamże, s. 119.

[25] T. Hunek wyróżnia np. cztery zasadnicze rodzaje przesłanek dynamizujących rozwój rolnictwa. Zostają one w tym miejscu uwzględnione jakkolwiek zmianie ulegają ich wewnętrzne zakresy. Por. T. Hunek, Rozwój wsi i rolnictwa, pozycja cytowana.

Społeczeństwo globalne, w rozwiniętej fazie industrialnej, posiada sprawdzone instrumenty ekonomiczne (np. dysparytet dochodowy) wymuszający wzrost towarowości. Ale w pewnym momencie i tutaj osiąga się pewien pułap, powyżej którego zarówno maksymalizacja zysku jak i presja popytu słabnie. To już nie wieś utrzymuje społeczeństwo globalne, ale społeczność rolników – jak pisze H. Mendras – zaczyna żyć na koszt społeczeństwa globalnego. Wówczas to nabierają znaczenia te motywy rolniczego gospodarowania, które dotychczas wcale nie były brane pod uwagę, a jeśli nawet były, to traktowano je jako drugorzędne.

Problemy o których tu mowa pojawiły się już – być może jeszcze nie w całej swej ostrości – ale na pewno w całej wyrazistości, w przeinwestowanym nadmiernie i energochłonnym, maksymalnie zintensyfikowanym rolnictwie Zachodu. Wiadomo już raczej z całą pewnością, że dotychczasowe kryteria rozwoju, identyfikowane z takimi pojęciami jak: szybciej, więcej, okazały się kryzysogenne. Ale kryzys energetyczny czy ekologiczny okazały się (w takich krajach) mniej niebezpieczne niż kryzys pewnego stylu życia, który wytworzyła nowoczesna megapolis. Stąd pojawiające się usilne poszukiwania innej jakości życia, którą oznaczałyby takie składowe, jak: piękniej, ciszej, zdrowiej, mniej[26]. Relikty takiego stylu życia, odnaleźć jeszcze można w „alternatywnym" rolnictwie, a więc w tych gospodarstwach rodzinnych, które nie stały się jeszcze przedsiębiorstwami farmerskimi. Wziąwszy to wszystko pod uwagę van Deenen formułuje zdumiewający wniosek, że przed rolnictwem przyszłości stoi raczej ekstensyfikacja produkcji[27].

Przejście do realiów rodzimych, określonych przez stale aktualną intensyfikację rolnictwa, czyni powyższy fragment wywodów wysoce abstrakcyjnym. Ale zarzut, że tamte kwestie nas nie dotyczą nie jest słuszny przy założeniu, iż zmierzyć będziemy dokładnie tą samą drogą unowocześniania rolnictwa, co kraje Zachodu. Ale czy rzeczywiście musimy ją odbyć, aby u jej kresu przekonać się, że wprawdzie cel został osiągnięty (obfitość żywności pochodząca z uprzemysłowionych form), ale zbyt wiele potraciliśmy po drodze. A jeśli już nawet m u s i m y podążać tą drogą, to czy wszyscy? Jeżeli wierzyć A. Tofflerowi[28], to w rolnictwie „trzeciej fali" następi świadomy nawrót do sposobów gospodarowania wypracowanych w rolnictwie tradycyjnym („pierwszej fali"), a więc dokona się decentralizacja i deglomeracja produkcji, zmniejszy się skala gospodarowania (poznikają kombinaty i inne giganty), wzrośnie znaczenie domu, prac domowych (różne formy prosumpcji), gospodarstwa zaczną korzystać z odnawianej energii[29]. Zapewne ostrożność jest tu bardzo wskazana (tym większa, im w odleglejszą zapuszczamy się przyszłość), jednakże nie przesądzajmy definitywnie niczego, zostawmy ścieżkę (już niekoniecznie rozwoju, lecz trwania) dla alternatywnego rolnictwa. Niechaj zatem interesujące nas tutaj spożycie naturalne posłuży jako pars pro toto, ilustrująca nurt możliwych przekształceń. Już bowiem dziś (w obiektywnie niekorzystnej sytuacji gospodarczej i teriopoznawczej – jeśli wolno się tak wyrazić) przytoczyć można przynajmniej trzy racje przemawiające za jego utrzymaniem:

---

[26] B. van Deenen, Wieś i rolnictwo w roku 2000?, Wieś i Rolnictwo 1986, nr 3.

[27] Tamże.

[28] A wierzyć chyba warto, skoro wspierają go takie autorytety, jak Mahatma Gandhi czy E. Schumacher.

[29] A. Toffler, Trzecia fala, Warszawa 1986, s.378.

1) należałoby je zachować w imię wartości nadrzędnej, jaką jest tożsamość producenta i konsumenta; a więc spójność procesu wytwarzania, przetwarzania i konsumowania. Znaczenie owego junctio daleko wykracza poza – rozumianą nawet bardzo szeroko – kwestię autarkii, z niego wywieść należałoby przede wszystkim poczucie satysfakcji z konsumowania efektów swej pracy, w nim tkwi źródło niezależności i poczucia godności. Ale te skądinąd cenne cechy osobowościowe bledną wobec korzyści najważniejszej, jaką jest integracja rodziny, gospodarstwa rolnego i domowego. Rdzeniem owego zintegrowanego tworu jest oczywiście rodzina, i to dzięki niej powstaje naturalna i jednocześnie elementarna wspólnota wytwórców, dysponentów i konsumentów (H. Mendras nazywa ją grupą rodzinną).

2) każdy rachunek ekonomicznej opłacalności przemysłowych form przetwarzania żywności zawsze skazany jest na konfrontację z logiką sądu, że dla wywodzącego się z eksploracji przestrzeni, zdekoncentrowanego i rozproszonego wytwarzania żywności, najbardziej odpowiedni jest – możliwie najbardziej odpowiadający tamtym – sposób jej przetwarzania; tym bardziej że przyszli jej konsumenci nie mieszkają tylko w aglomeracjach wielkomiejskich. O ostatecznym wyniku owego rachunku opłacalności w dużym stopniu przesądzać musi także stan polskiego przemysłu przetwórczego, nie tylko przestarzałego i chronicznie niedoinwestowanego, ale i realizowana w nim gigantomania[30].

Z drugiej strony istnieją (może raczej należałoby napisać: istniały) sprawdzone metody oszczędnego gospodarowania żywnością na szczeblu gospodarstwa rolnego[31], wsi czy gminy. Każdej z tych „instytucji" odpowiadały: spożycie naturalne, samoza opatrzenie (międzysąsiedzkie), sprzedaż „na borg", bilansowanie potrzeb żywnościowych na szczeblu rynku lokalnego. Czy można nie brać ich pod uwagę sporządzając taki rachunek ekonomiczny opłacalności przedsiębiorstwa przemysłowego?

3) Posługując się pewnym skrótem pojęciowym możemy powiedzieć, że na wsi procesy industralizacji wyprzedził (postępujący za nim) proces urbanizacji. Wynika to być może z tego, że industralizacja ma przede wszystkim miejskie oblicze, a co przejawia się zwłaszcza w programie „podciągania" poziomu życia na wsi do poziomu miejskiego. Ale dążąc do wyrównywania standardów cywilizacyjnych nie powinno się ogołacać wsi z tego, co było podstawą bogactwa jej kultury[32]. Pozostawiając jej tylko produkowanie żywności, dokonujemy brutalnego rozdziału: wiążąc kulturę materialną z produkcją, a kulturę duchową z konsumowaniem. Zachowanie spożycia naturalnego w rozsądnym wymiarze byłoby przynajmniej nadzieją na trzymanie rwącej się więzi[33].

---

[30] Dziś na przykład mleko i mięso przetwarza się w wojewódzkich gigantach – przetwórniach, a następnie wyroby i przetwory rozwozi się po wsiach, nierzadko odległych więcej niż 40 km.

[31] Czasami w literaturze poddaje się w wątpliwość ową chłopską gospodarność i skrzętność, wykazując np. że przy uboju domowym wykorzystuje się jakoby tylko 40% odpadów. Oszacowanie wydaje się być bardzo przesadzone. W znanych i praktykowanych, także przez autora, formach uboju domowego, jeśli chodzi o świnię, jedynym elementem nie wykorzystanym przez nikogo (nawet przez psy) była szczecina.

[32] K. Rogoziński, Ogólne przesłanki rozwoju konsumpcji w wiejskich gospodarstwach domowych, w: Spożycie w gospodarstwach chłopskich na tle ogólnych warunków życia. Praca zbiorowa pod red. S. Dyki, IRWiK, Warszawa 1986.

[33] Rozerwanie owej więzi prowadzi do wytworzenia się (na razie) przejściowego modelu człowieka, którego opis (o przygnębiającej wymowie) znaleźć można w pracy: A. Zadrożyńska, Homofaber i homo ludens, Warszawa 1983.

5.12

Uwaga końcowa

W stosunku do badanego przedmiotu, jakikolwiek by on nie był, zająć można dwojakiego rodzaju postawę: albo badacz stara się wprowadzić zmiany w badanym przedmiocie, albo utrwala w sobie jego odbicia. Ale tym razem byłoby autorowi trudno dokonać rozdziału obu ujęć, co jest niewątpliwie następstwem tego, że osobiste doświadczenia („dwuzawodowca") „rzutują" na prowadzoną analizę. Zapewne też doświadczenia czytelnika (lub co gorsza, ich brak) wpływać będą na odbiór formułowanych tu sądów. Oczywiście autor zdaje sobie sprawę z tego, że nawet najgłębiej podbudowana argumentacja nie zdoła przekonać wszystkich. Ale jak starano się wykazać, postulat wyznaczenia o p t y m a l n e g o poziomu spożycia naturalnego, w warunkach Polski, nie jest zupełnie pozbawiony sensu.Otóż świadome dążenia (działania) zmierzające do jego określenia, wprowadzenia i utrzymania określiliśmy jako re-naturalizację spożycia. Występujący tu dywiz jest nieprzydatkowy. Ma on wyróżniać (takową) re-naturalizację, rozumianą jako świadome podejmowany (wszczynany) proces od renaturalizacji wynikającej z koniunkturalnych czy przyrodniczych wahnięć.

I jeszcze jeden, końcowy wniosek: wydaje się oczywiste, że decydując się na konsekwentną realizację koncepcji denaturalizacji spożycia powinno się przeprowadzić r o z s z e r z o n y rachunek kosztów, jako przeciwwagę spektakularnych korzyści. Ale tutaj zaczynają sią nie tylko trudności, ale i wątoliwość. Czy w tej sytuacji tzn. kiedy chodzi o tak wieloznaczne d o b r o, jakim jest żywność, można ograniczyć się jedynie do zwyczajnego porównywania kosztów i efektów, wynoszenia korzyści doraźnych nad przyszłymi? Przedkładać korzyści dalsze nad bliższe potrafią nawet zwierzęta... Człowiek może wybierać miądzy wartościami przedkładając np. to, co zdrowsze nad to, co przyjemniejsze; a w interesującym nas przypadku: wybierając między tym, co efektywniejsze i łatwiejsze, a tym co sensowniejsze, ale i trudniejsze. Rzecz tylko w tym, iżby takiego wyboru dokonać potrzebne jest repetytorium z aksjologii.

* * *

Autor tych wywodów ma nadzieję, że wynika z nich także i wytłumaczenie tego, dlaczego nie podziela zastrzeżeń zgłaszanych wobec słowa d e n a t u r a l i z a c j a. Jest bowiem przekonany, że istotnie jest to tendencja, która zawiera w sobie c o ś sprzecznego z naturą, jest propagowaniem zachowań i działań nienaturalnych, które faktycznie przyczyniają się do zdeformowania istniejącego niegdyś (bardziej naturalnego i bliższego naturze) stanu rzeczy.